

Michał Laszczkowski

(Warszawa)

**POWIEŚCI
MARIANA MANTEUFFLA „STATYŚCI”,
WOJCIECHA BARANOWSKIEGO „GAUDEAMUS”
ORAZ FERDYNANDA HOESICKA
„DWAJ PRZYJACIELE”
JAKO ŹRÓDŁA
DO DZIEJÓW STUDENTERII POLSKIEJ W RYDZE**

Ciekawym, choć mało znanym źródłem do dziejów obecności polskiej na Łotwie są powieści pisane przez absolwentów Politechniki Ryskiej, oparte na przeżyciach studenckich i ukazujące różne aspekty życia w korporacjach akademickich w Rydze.

W 2008 r. powołane dla ochrony i promocji dorobku polskich korporacji studenckich Towarzystwo Tradycji Akademickiej rozpoczęło wydawanie serii wydawniczej pod nazwą „Polska powieść korporacyjna”. W ramach serii wydane zostały trzy pozycje: „Statyści” Mariana Manteuffla (w 2008 r.), „Gaudeamus” Wojciecha Baranowskiego (w 2009 r.) i „Dwaj przyjaciele” Ferdynanda Hoesicka (w 2010 r.). O ile powieść Hoesicka w rękopisie czekała na wydanie równo 125 lat, o tyle pozostałe wydane już były wcześniej. Ponieważ są rzadkością na rynku antykwarycznym ich ponowne wydanie było zasadne.

Akcja wspomnianych powieści, w zasadniczo interesującej nas części, rozgrywa się w Rydze i osnuta jest na kanwie życia studenckiego głównych bohaterów. Jest więcej niż pewne, że poszczególni autorzy zawarli w powieściach przeżycia własne lub osób ze swojego otoczenia, wydaje się więc istotne, by szukając odpowiedzi na pytanie o wiarygodność tekstów, omówić zaangażowanie autorów w okresie studiów.

Marian Manteuffel, autor „Statystów” uzyskał maturę w Gimnazjum w Rydze i w styczniu 1890 r. został immatrykulowany na Politechnice w Rydze pod numerem 3603. Początkowo studiował na Wydziale Architektury, ale już w dwa lata później przeniósł się na Wydział Handlowy, a po roku na Wydział Rolniczy, gdzie studiował do 1896 r. Studiów jednakowoż nie ukończył¹. Studiując w Rydze związał się z Korporacją Akademicką Arkonia. Do Arkonii został przyjęty w 1890 r. i zapisany pod numerem 458². Niestety nie udało się ustalić nazwiska jego oldermana. Po raz pierwszy Marian Manteuffel figuruje jako członek kandydat na liście członków Arkonii z 23 października 1890 r.³, a także na wydanej drukiem liście członków Arkonii z 1891 r.⁴ Na liście z 7 marca 1891 figuruje już jako barwiarz⁵. Lista z 31 października 1896 r. nie zawiera już jego nazwiska⁶.

Przez pierwsze cztery lata członkostwa w Arkonii Manteuffel nie pełnił żadnych wyższych urzędów⁷. Dopiero na liście z 24 października 1894, a następnie z 9 lutego 1895 r. figuruje jednocześnie jako sędzia Sądu Burszowskiego

¹ A. Janicki. *Studenci Polscy na Politechnice Ryskiej 1862–1918*, t. I: *Album Academicum Polonorum*, Gdańsk 2005, s. 139.

² *Księga Pamiątkowa „Arkonii” 1879–9/V – 1929*, cz. III: *Listy imienne*, Warszawa 1929, s. 38.

³ Liste der Mitglieder der Corporation Arconia im September 1890; *Latvijas Valsts vēstures arhīvs* (dalej: LVVA), 7175.1.343.30.

⁴ *Sprawozdanie ogólne z działalności Korporacji „Arkonii” w Rydze za lata akademickie 1888/9, 1889/90*, Warszawa 1891, s. 28.

⁵ Liste der Mitglieder der Corporation „Arconia”; LVVA 7175.1.343.52.

⁶ Licznej soster korporacji „Arkonija” za I poługodie 1896/97 goda; LVVA 7175.1.343.366-368

⁷ Spisy z: 30 II 1891 r. (Bestand d. Corporation „Arconia im I Semestr 1891/92. LVVA 7175.343.72); z 14 marca 1892 r. (pismo bez tytułu LVVA 7175.1.343.87); z 30 września 1892 (Verzeichniss der Mitglieder der Corporation „Arconia” für das I-te Semester d. Studienjahr 1892/3 LVVA7175.1.343.95; z ok. 1 marca 1892 (Mitgliederliste der Corporation Arconia im II Semester 1892/93 LVVA 7175.1.343.114); z 13 października 1893 (Das personalbestend der Corporation Arconia im I-ten Semester der acad. Jahres;1893/4 LVVA, 7175.1.343 150); oraz z 18 stycznia 1894 r. (Personalbestand d. Corporation „Arconia” für das II Sem. 93/94 LVVA 7175.1.343.164) zawierają wyłącznie nazwisko Manteuffla w gronie barwiarzy.

(Burschenrichter) oraz sędzieja Burszowskiego Sądu Honorowego (Ehrenrichter)⁸. Co prawda w październiku 1895 r. został zastąpiony na stanowisku sędziego Sądu Burszowskiego przez Jana Hertza⁹, to już na liście z 3 października 1895 r. wymieniany jest jako sekretarz korporacji¹⁰, a na ostatniej liście zawierającej jego nazwisko, z 21 lutego 1896 r., figuruje jako wiceprezes¹¹. Na przełomie kwietnia i maja 1896 r. został on jednakże zastąpiony na tym stanowisku przez Józefa Tyszkiewicza¹². Prawdopodobnie wiąże się to z zakończeniem pobytu w Rydze. Nie dysponujemy niestety bardziej szczegółowymi danymi odnośnie jego studiów w Rydze.

Autor drugiej chronologicznie wydanej powieści pt. „Gaudeamus” to Wojciech Ignacy Baranowski. Był synem Wojciecha prawdopodobnie filistra Konwentu Polonia¹³. Wiemy, że jego stryjem był inny wybitny członek Polonii – Ignacy Baranowski¹⁴. Nie udało się niestety jednoznacznie potwierdzić tej informacji. Niewątpliwie jednak był osobą, która wiedzę o korporacjach studenckich czerpać mogła z opowiadań rodzinnych. W 1894 r. został immatrykulowany pod nr 4419 na Politechnice Ryskiej i rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym. Rok później przeniósł się na Wydział Chemiczny by, po kolejnych dwóch latach, w 1897 r., powrócić na Wydział Mechaniczny, na którym naukę zakończył w 1899 r., bez uzyskania dyplomu¹⁵. W czasie studiów został członkiem Korporacji Akademickiej Arkonia¹⁶. Przez cały swój pobyt

⁸ Personalbestand der Corporation Arconia; LVVA 7175.1.343.193; Personalbestand der Corporation „Arconia” für da II sem. 1894/95; LVVA 7175.1.343.218 .

⁹ Protokół z posiedzenia Chargierten Conventu z 25 października 1895; LVVA, 2204.1.4.171.

¹⁰ Personalbestand der Corporation „Arconia” für das I sem. 1895/96; LVVA, 7175.1.343.252.

¹¹ Personalbestand der Corporation „Arconia” Studienjahr 1895/6, II Semester; LVVA, 7175.1.343.297.

¹² Protokół z posiedzenia Chargierten Conventu z 3 maja 1896; LVVA, 2204.1.4.178.

¹³ Wojciech Baranowski (1845–przed 1917) – współautor libretta do „operetki” *Na kwaterze* stworzonej w czasie studiów dla teatru amatorskiego w Konwencie Polonia.

¹⁴ J.J. Lipski, *Warszawscy „Pustelnicy” i Bywalczy*. Tom 2, Felietoniści i Kronikarze 1900–1939. Warszawa 1973, s. 95; Ignacy Baranowski (1833–1919) – wybitny lekarz, działacz społeczny, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Przewodniczący Towarzystwa byłych Wychowanków Uniwersytetu w Dorpacie w 1907 r., pamiętnikarz.

¹⁵ A. Janicki, *Studenci Polscy na Politechnice Ryskiej w latach 1862–1918*, t. II: *Album Academicum Polonorum*, Warszawa 2005, s. 174.

¹⁶ Nazwisko Wojciecha Baranowskiego figuruje na następujących listach członków Arkonii składanych do Władz Politechniki: Personalbestand der Corporation Arconia, LVVA, 7175.1.343.193-194 z 14 października 1894 r.; Personalbestand der Corporation „Arconia” für das II Sem. 1894/95, LVVA 7175.1.343.21-219 z 9 lutego 1895 r.; Personalbestand der Corporation „Arkonia” für das I sem. 1895/6, LVVA 7175.1.343.252-253 z 21 lutego

w stowarzyszeniu nie pełnił w nim żadnej ważniejszej funkcji, tj. nie zasiadał w prezydium korporacji, ani nie był członkiem instytucji ogólnokorporacyjnych, do których delegowała korporacja.

We wspomnieniach współczesnych Wojciech Baranowski zapisał się jako surowy nauczyciel. Mieczysław Jałowiecki wspominał:

Wszystkich nas obowiązywało w ciągu pierwszych dwóch lat pobytu w Arkonii złożenie na ręce prezesa komisji naukowej odczytu. Nie złożenie odczytu w przepisany termin pociągało za sobą wykluczenie delikwenta z koła tj. pozbawienie go barw, o ile takowe posiadał i niemożliwość osiągnięcia takowych, o ile był kandydatem. Wymagania komisji naukowej były dość wysokie i nie raz biedni koledzy musieli się dobrze napocić aby uzyskać przyjęcie odczytu. Pamiętam biedaków którym trzy razy z rzędu odrzucano referaty. Biczem Bożem na nas Litwinów był Wojciech Baranowski prezes komisji naukowej tzw. „Baran” o ile był miłym kompanem o tyle był surowym sędzią w sprawach przyjęcia referatów – baliśmy się go jak ognia¹⁷.

Nie do końca wyjaśniona jest sprawa jego wystąpienia z Arkonii. W wydanej z okazji 50-lecia Korporacji Arkonia, księdze pamiątkowej czytamy, o wystąpieniu kol. Baranowskiego, który

1896 r.; Personalbestand der Corporation „Arconia” Studienjahr 1895/6 II Semester; LVVA, 7175.343.297-298; Licznyj sostaw korporacji „Arkonii” za I poługodie 1896/97; LVVA, 7175.1.343.366-368; Arkonia. II poługodje 1896/97 akademiz. god; LVVA, 7175.1.345.5-7 z 20 stycznia 1897 r.; Personalbestand I Sem 97/98 den Arconia, LVVA 7175.1.345.91-92 z 27 listopada 1897 r.; Arkonia. Czleny Konwenta wo II sem. 1897/8 a.g., LVVA 7175.1.345.117-120 z 2 II 1898 r.; Arkonia. II Semestr 1897/8 a. J. Conventrsmiglieder LVVA, 7175.1.345.121-122 z 19 II 1898 r.; Personalbestand der Glieder der Corporation „Arconia” I Semestr 1898/99 j.a., LVVA 7175.1.345.146-147 z 20 października 1899 r.; Personalbestand der Glieder der Corporation „Arconia” II semester 1898/99 Studienjahr, LVVA 7175.1.345.183-184 z 4 marca 1899 r.; II poługodje 1898/99 uczebnowo goda. Licznyj sostaw korporacji „Arkonii”; LVVA 7175.1.345.185-186 z 11 marca 1899 r. oraz na następujących listach członków Arkonii składanych do władz Chargierten Conventu: Personalbestand d. Corporation „Arconia” für das I Semester 1896/98, LVVA 2204.1.9.10 z 17 października 1896 r.; Arkonia II Semestr 1896/97 Studienjahr, LVVA 2204.1.9.21-22 z 17 stycznia 1897 r.; Arkonia. I Semestr 1897/8 Studienjahr, LVVA 2204.1.9.204-205 z 28 października 1897 r.; Arkonia II Semestr 1897/8 LVVA 2204.1.9.295-298 z 2 lutego 1898 r.; Personalbestasnd des C! der „Arconia” I sem. 1898/9 a.a., LVVA 2204.1.9.354 z 4 października 1898 r.

¹⁷ M. Jałowiecki, *Wspomnienia*, rkps Biblioteka Narodowa, Cz. I, syg. III .10592 s. 14–15.

[...] należąc niezawodnie do najwybitniejszych członków korporacji – dzięki swej inteligencji i erudycji oraz dowcipowi potrafił wielu zachęcić do pracy nad sobą przez umiejętne prowadzenie dyskusyj na zebraniach naukowych i towarzyskich – jednak jako typowy liberał-indywidualista nie mógł się nagiąć do wiążących form korporacyjnych¹⁸.

Wydaje się więc, że Wojciech Baranowski opuścił Arkonię. Wskazywałby na to fakt braku jego nazwiska wśród filistrów tejeż w 1905 r.¹⁹ Nawet jeśli to nastąpiło, w późniejszym okresie nazwisko jego odnajdujemy wśród filistrów-członków Związku Filistrów Arkonii w 1929 r.²⁰

Autorem trzeciej powieści pt. „Dwaj przyjaciele” był Ferdynand Hoesick. Sama powieść, mimo że powstała najwcześniej, bowiem już w 1885 r., dopiero w 2010 r. doczekała się wydania. Hoesick to także jedyny z grona autorów, który zrobił karierę literacką²¹. Jego spuścizna to opublikowane pamiętniki oraz niewydany rękopis dziennika, który pozwala nam na dokładniejsze niż w przypadku pozostałych autorów, krytyczne spojrzenie na wiarygodność jego dzieła. Na podstawie zachowanych dokumentów uczelnianych i korporacyjnych oraz tych dwóch źródeł możemy zasadniczo prześledzić jego pobyt w Rydze, czego nie jesteśmy w stanie zrobić w przypadku pozostałych autorów.

Ferdynand Hoesick przybył do Rygi w 1884 r. z zamiarem studiowania na Wydziale Handlowym Politechniki Ryskiej. Niestety za pierwszym podejściem nie udało mu się złożyć pozytywnie egzaminów do szkoły przygotowawczej tzw. „Vorschule”²² i aż do stycznia 1885 r. przebywał w Rydze, ucząc się do ponownych egzaminów. Tym razem przeszedł je pomyślnie, co zawdzięczał

¹⁸ A. W. [Antoni Wejtko] *Kronika „Arkonji”*. *Rys historyczno-sprawozdawczy* [w:] *Księga Pamiątkowa „Arkonji” 1879-9/V-1929*. s. 40.

¹⁹ *Księga Adresowa byłych Wychowañców Politechniki Ryskiej czł. Korp. Arkonii i Welecy. Rok 1905*. Warszawa 1905.

²⁰ *Księga Pamiątkowa „Arkonji” 1879-9/V-1929*. Cześć III, *Listy Imienne*. Warszawa 1929 s. 50–51.

²¹ Powieści korporacyjne nie były jedynymi próbami literackimi pozostałych autorów. Zarówno Marian Manteuffel, jak i Wojciech Baranowski próbowali swoich sił również na innych polach: Pierwszy pod pseudonimem Marian Sey wydał tomik opowiadań pt. *Hańdzia*, Warszawa 1922, drugi zaś tomik poezji: *Poezye*, Serya pierwsza. Kraków 1900, oraz drugą powieść pt. *Romans sekretarza poselstwa*. Warszawa 1927.

²² Szczegółowy opis składanych przez Hoesicka egzaminów z języka angielskiego, matematyki, języka rosyjskiego, języka francuskiego, języka niemieckiego, geografii i historii patrz: *Pamiętnik studenta. Rok pierwszy 1884. Od dnia 30 sierpnia*, Biblioteka Narodowa, rps sygn. II 11093, s. 32–49

w dużej mierze kosztownym, a mało efektywnym korepetycjom u przyszłych nauczycieli²³. Jako „Vorschuler” mieszkał Hoesick ze swoim przyjacielem Edmundem Langnerem²⁴ w jednopokojowym mieszkaniu w pensjonacie pani Hill, przy Mühlenstrasse, w którego bocznej oficynie rozlokowało się

[...] kilkunastu studentów politechniki przeważnie warszawiaków: dwóch Szolców²⁵ (braci podróżnika Rogozińskiego²⁶), Kazimierz Brunn²⁷, Edward Leo²⁸ (syn redaktora „Gazety Polskiej”) Lisiecki²⁹, Starkmann³⁰, Legrand³¹, Butkiewicz³², prezes „Weleacji”. Obok nas w osobnym pokoju mieszkał Żydek z Łodzi, Samuel Cohn³³, lepiej mówiący po niemiecku niż po polsku, ale bardzo miły towarzysz. Mój kuzyn Józio Temler³⁴, który trochę miał mieć nadzór nade mną, mieszkał na tej samej Mühlenstrasse, o parę domów

²³ F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, Wrocław–Kraków 1959, s. 325; *Pamiętnik studenta. Rok pierwszy 1884. Od dnia 30 sierpnia*, Biblioteka Narodowa, rkps sygn. II 11093, s. 50.

²⁴ Edmund Langner (1867–1949), absolwent Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej. Współwłaściciel Domu Handlowego „E. Langner” i fabryki cegły „Miłosna” w Warszawie. Członek Korporacji Arkonia.

²⁵ Emil (Ludwik) Szolc (1863–1888), student Wydziału Inżynierskiego Politechniki Ryskiej, kontynuował studia na Politechnice w Dreźnie, członek Korporacji Welecja; Teodor Szolc (1865–przed 1905) student Wydziału Handlowego Politechniki Ryskiej, pracował w zajmującym się handlem transatlantyckim Domu Handlowym w Liverpoolu, pracując w Zatoce Gwinejskiej, członek Korporacji Welecja.

²⁶ Stefan Szolc-Rogoziński (1861–1896), badacz Afryki, zwłaszcza Kamerunu.

²⁷ Kazimierz Brun (1862–1929), absolwent Wydziału Handlowego Politechniki Ryskiej, prezes Zarządu Spółki Akcyjnej „Krzysztof Brun i Syn” w Warszawie, działacz społeczny, m.in. Prezes Zarządu Okręgowego Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie, członek Korporacji Welecja.

²⁸ Edward Leo (1862–1889), absolwent Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej, b. członek Korporacji Arkonia, oraz b. członek Korporacji Welecja.

²⁹ Stanisław Lisiecki (1860–1912), absolwent Wydziału Mechanicznego oraz student Wydziału Inżynierskiego Politechniki Ryskiej, dyrektor licznych fabryk maszyn, autor licznych artykułów fachowych publikowanych m.in. w „Przeglądzie Technicznym”, były członek Korporacji Arkonia, członek Korporacji Welecja.

³⁰ Maurycy Starkman (1859–1918), student Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej, dyrektor Towarzystwa Akcyjnego Łódzkiej Fabryki Kleju, członek Korporacji Welecja.

³¹ Aleksander Legrand (1859–?), student Wydziału Inżynierskiego i Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej.

³² właśc. Józef Budkiewicz (1861–1937), absolwent Wydziału Inżynierskiego Politechniki Ryskiej, pracownik kolejnictwa, dyrektor i prezes licznych towarzystw kolejowych, były członek Korporacji Arkonia, członek Korporacji Welecja, jej pierwszy prezes.

³³ Samuel Cohn, brak danych, nigdy nie studiował na Politechnice Ryskiej, być może Vorschuler.

³⁴ Józef Temler (1864–?), student Wydziału Mechanicznego Politechniki Ryskiej, kontynuował studia na Politechnice w Dreźnie, właściciel i dyrektor firmy „Temler i Szwede” w Warszawie.

obok, a tylko stołował się u pani Hill. Spośród kolegów, z którymi bliżej żyłem wtedy, muszę wymienić przede wszystkim dwóch braci Penkalów³⁵, Julka Ciemniewskiego³⁶, przyjaciela Munia [Edmunda Langnera – M.L.], Janka Zawidzkiego³⁷, bardzo czytanego młodzieńca, Maurycego Nelkena³⁸, bardzo dobrego kolegę, Alfonsa Lewenberga³⁹, świetnego skrzypka, Józefa Kokelego⁴⁰ i Józefa Wehra⁴¹. W tym koleżeńskim kółku żyłem, uczyłem się i bawiłem najwięcej⁴².

Na czym polegała ta zabawa pisze sam autor:

Ulegając przemożnym wpływom otoczenia, jakkolwiek powściągany w tym kierunku przez mego szlafkamrata, bardzo prędko rozsmakowałem się w ryskim życiu nocnym, w którym oczywiście miejscowe świątynie i kapłanki Wenery, bardzo liczne w Rydze, jako wielkim mieście portowym, z natury rzeczy grały rolę najwybitniejszą. Przekonywany przez Cohna i przez kuzyna mego Temlera, że niewinność jest niezdrową w moim wieku, że jestem już fizycznie dojrzałym zupełnie, że zatem nie powinienem wyrzekać się rozkoszy miłosnych, w sam dzień mych urodzin – 16 października 1884 roku – pożegnałem się z mą młodzieńczą czystością, tą zaś której przypadł zaszczyt, że w jej objęciach doznałem pierwszych zmysłowych upojeń, była przesliczna blondynka z czarnymi oczami, Ella, rzeczywiście

³⁵ Julian Penkala – brak danych, nigdy nie studiował na Politechnice Ryskiej, prawd. Vorschuler; Władysław Penkala (1863–?), absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Ryskiej.

³⁶ Julian Ciemniewski (1867–?), student Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej, współwłaściciel składu win „Fuchs” w Częstochowie, członek Korporacji Arkonia.

³⁷ Jan Zawidzki (1866–1928), student Wydziału Mechanicznego, absolwent Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej, następnie asystent tamże, profesor w Akademii Rolniczej w Dublinach, Uniwersytecie Jagiellońskim, profesor i rektor Politechniki Warszawskiej, Członek Korporacji Arkonia.

³⁸ Prawdopodobnie chodzi o Aleksandra Nelkena (1866–1904), absolwenta Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej, współwłaściciela Dom Handlowego „Maurycy Nelken” w Warszawie, członka Korporacji Arkonia.

³⁹ Alfons Lewenberg (1866–1925), absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Ryskiej, członek Korporacji Arkonia.

⁴⁰ Józef Kokeli (1865–1958), absolwent Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej, dyrektor licznych cukrowni, pracownik przemysłu cukrowniczego, członek Korporacji Welecja.

⁴¹ Józef Wehr (1867–1913), absolwent Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej, m.in. współwłaściciel Biura Technicznego „Inżynier Rychłowski, Wehr & S-ka” w Warszawie, popełnił samobójstwo, członek Korporacji Welecja.

⁴² F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s. 326.

piękna jak Wenus na słynnym obrazie Cabanela⁴³. Obok Elli i Elwiry, które były rodowitymi Niemkami z Rygi, przyszła kolej na bardziej egzotyczne przedstawicielki kultu Afrodyty: obok śniadej i namiętnej Węgierki Kamilli, znalazło się miejsce i dla równie pięknej, jak rozpustnej i wyrafinowanej paryżanki Marietty (mającej już za sobą szkołę i karierę petersburską), a była i taka chwila, gdy olśniewająco piękna Gruzinka Maruszka robiła mi sceny zazdrości z powodu brunatnej jak Indianka, młodziutkiej Cyganki Rosyjskiej⁴⁴.

Nie tylko jednak życie nocne pochłaniało naszego bohatera.

Przyjechawszy do Rygi, od razu mogłem dać folgę mej żądzy wiedzy i czytania, czemu w Warszawie stawiano mi tamy. Teraz, uzyskawszy zupełną swobodę w kierowaniu mymi zajęciami umysłowymi, o ile wcale nie odznaczałem się pilnością, gdy chodziło o naukę oficjalną nakazaną, o tyle wszystkim czas wolny od „Vorschuli” i pohulanek poświęcałem literaturze, która mię zaczęła absorbować coraz wyłącznie. Przed wszystkim czytałem bardzo wiele, co już po upływie paru miesięcy miało ten skutek, że silnie zachwiałem się w mych wierzeniach religijnych. Jadąc do Rygi zabrałem z sobą piękną książeczkę do nabożeństwa pastora Otto, „Rozmyślenia i modlitwy”⁴⁵, a w rozmowach z Muniem Langnerem, który w ogóle był bardzo pobożnym, praktykującym katolikiem, miałem aż nadto sposobności, ażeby się utwierdzić w wierze, i to – „par esprit de contradiction”⁴⁶ – w duchu protestanckim, bo mię wtedy pod wieloma względami raził zbyt gorliwy katolicyzm mego towarzysza. Ale jednocześnie zacząłem ulegać destrukcyjnemu wpływowi Cohna, który sobie żartował z pobożności Munia, a mnie dał do przeczytania broszurkę Büchnera „Der Gottesbegriff”⁴⁷, opatrzoną szyderczymi mottami: „Wer sich auf Gott verlässt, der bleibt verlassen”⁴⁸. Broszura ta wielkie zrobiła na mnie wrażenie: po prostu podminowała moją katechizmową wiarę. Cóż dopiero, gdy przeczytałem

⁴³ Chodzi o obraz *Narodziny Wenus* (Aleksandre Cabanel, 1863), przechowywany w Musée d'Orsay w Paryżu.

⁴⁴ F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s. 328–329.

⁴⁵ Leopold Otto, *Rozmyślenia i modlitwy / przez Leopolda Otto*, Warszawa 1865.

⁴⁶ (franc.) w duchu przekory

⁴⁷ Ludwig Büchner, *Der Gottesbegriff und dessen Bedeutung in der Gegenwart*, Leipzig 1874.

⁴⁸ (niem.) Kto się spuszcza na Boga, pozostaje opuszczony.

słynną książkę tegoż Büchnera „Kraft und Stoff”⁴⁹, gdyśmy wspólnie na głos przeczytali w kilku „Dzieje utworzenia przyrody” Häckla⁵⁰ (w tłumaczeniu Masłowskiego), gdy razem z Józkiem Temlerem przeczytałem Drapera „Dzieje stosunku do wiary i rozumu”⁵¹ (w przekładzie Karłowicza), a nadto co tydzień karmiłem się antyreligijnymi artykułami w „Prawdzie” Świętochowskiego⁵², którego to pisma wtedy byłem tak żarliwym zwolennikiem, iż fotografując się w grupie z kilkoma przyjaciółmi, fotografowałem się z „Prawdą” w rękę⁵³. Wszystko to, pochłaniane bezkrytycznie, szybko spowodowało zdecydowany przewrót w mych przekonaniach religijnych, tak że niebawem stałem się zupełnym niedowiarkiem⁵⁴.

Nie odnalazł się jednak nasz bohater w burszowskich knajpach. Zachował się autorski opis jego udziału w takim wydarzeniu, które opatrzone jednoznaczny komentarzem, nie pozostawia złudzeń co do jego ich oceny:

FUNDAMENTAL KNAJPE. Oto wielka zabawa dla Vorschulerów! Przynajmniej tytuł ogromny. Jest to ogólna knajpa dla uczni Vorschuli. Zasada się ona na tem, iż wszyscy co na nią przyjdą muszą się upić. Dużo o tych niemieckich zabawach słyszałem, pragnąłem więc to zwiedzić. Poszliśmy więc do tej restauracji, gdzie się ta zabawa odbywać miała. Gdym wszedł, ot co się przedstawiło moim oczom. Pokój pełen dymu od papierosów, naokoło krzesła, w pośrodku stół ogromny pozostawiany butelkami, pozalewany piwem, kawałkami szkła z potłuczonych szklanek i kufelków, a wszystko to zatopione w nieznośnym smrodzie od potu, piwa i... nie powiem dalej. Gdyśmy weszli siedziało tam jeszcze może dwudziestu facetów, wszyscy naturalnie pijani, z oczami przewróconemi, nie mogąc się na

⁴⁹ Ludwig Büchner, *Kraft und Stoff*, Leipzig 1855.

⁵⁰ Ernest Häckel, *Dzieje utworzenia przyrody*, Lwów 1871, pierwsze wydanie polskie w tłumaczeniu J. Czarneckiego i L. Masłowskiego.

⁵¹ Jan Wiliam Draper, *Dzieje stosunku do wiary i rozumu*, Warszawa 1882.

⁵² *Prawda. Tygodnik Polityczny, Społeczny i Literacki*, czasopismo wydawane w Warszawie 1881–1915. Założycielem, wydawcą i redaktorem do 1902 był A. Świętochowski. *Prawda* odegrała dużą rolę w kształtowaniu się pozytywizmu w zaborze rosyjskim.

⁵³ Fotografia przedstawiająca grupkę siedmiu studentów Polaków, na której Ferdynand Hoesick trzyma w prawej dłoni egzemplarz *Prawdy* rzeczywiście istniała i była nawet reprodukowana w wydanych drukiem wspomnieniach Jan Zawidzkiego: J. Zawidzki, *Wspomnienia*, Warszawa 1934, s. 120.

⁵⁴ F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s. 332–333.

nogach utrzymać. Tam w kącie pod piecem widzisz faceta, trzymającego się za głowę i nachylnego nad miednicą, a co robił on, łatwo się domysleć, nie trzeba mieć na to wielkiego daru spostrzegawczego. Byłem w ciągu kwadransa świadkiem najśmieszniejszych scen. Ten z tym wytlukli się po pysku, wyzwali na pojedynek, za chwilę się przeprosili etc.

I mnie chciano spoić. Kazano mi więc wypić szklankę piwa tak prędko, póki oni śpiewać mi będą jakąś czterowerszową piosenkę. Gdy zaś bym nie wypił na czas, muszę pić do każdego tj. dokładniej powiedziawszy upić się jak trup. Trochę mi serce zabiło, bo zauważyłem, że chcą mnie upić, a skutku trudno uniknąć. Zebrałem się więc w sobie, otworzyłem buzię, jak mogłem najwięcej, i jak pociągną[łem], takiem prawie jednym tykiem szklanicy wypróżnił, jeszcze prędzej nim dokończono piosenki.

Vivat!!! Krzyknęło mi kilkanaście głosów – du kannst Biert Trincken, bist ein tüchtiger Fuchse, bist unser Bruder⁵⁵! Vivat fraternitas⁵⁶!!!

Ledwom szklankę od ust odjął, ledwom odetchnął swobodnie, aż tu jeden po drugim ściska Cię i całuje i obarcza Cię „Bruderschaftem”. Wypiłem parę kufla. Obawiając się jednak, bym się nie stał do mych kolegów podobnym uciekłem z tej zabawy [...]. A niechże kaczkę zdepczą tych Niemców, jeżeli to dla nich największa przyjemność. To zezwierzecenie i basta! Dla nich to rozrywka przyjemna. Winszuję lecz nie zazdroszczę⁵⁷.

Hoesick wołał korzystać z rozrywek wyższego lotu, stąd częste wizyty w teatrze w operze, w operetce, chadzał także na koncerty do „Geverbeverein”⁵⁸ Szczególnie operetka była bliska polskim studentom. Hoesick wspomina

[...] na niektórych operetkach, jak np. „Der Bettelstudent”⁵⁹ albo „Der lustige Krieg”⁶⁰, bywało się po kilka razy. Szczególnie podobał mi się „Bettelstudent”, z którego wszystkie główne arie o piękności Polek, wszyscyśmy śpiewali na pamięć. Aria z tej operetki: „Ich hab’ kein Geld, bin vogelfrei”⁶¹,

⁵⁵ (niem.) Potrafisz pić piwo, jesteś dzielnym fuksem, jesteś naszym bratem.

⁵⁶ (łac.) Niech żyje braterstwo.

⁵⁷ F. Hoesick, *Pamiętnik Studenta*, Biblioteka Narodowa, rps sygn. II 11093, s. 80–84.

⁵⁸ Towarzystwo Przemysłowe (niem. Der Gewerbeverein).

⁵⁹ Operetka Karla Millöckera; niemieckie libretto: Friedrich Zell i Richard Genée.

⁶⁰ Operetka Johanna Straussa (syna); libretto: Friedrich Zell i Richard Genée.

⁶¹ (niem.) Nie mam ani grosza, jestem wolny jak ptak.

jako doskonale odpowiadająca i naszym studenckim kieszeniom miała ogromne wzięcie...”⁶².

Podobnych rozrywek dostarczały wieczory towarzyskie, organizowane przez polskie korporacje studenckie w Rydze, Arkonię i Weleczę. Jeszcze jako Vorschuler został Hoesick zaproszony na wieczorek towarzyski na kwaterze Welecji:

Właśnie dnia 12 października [1884 r. – M.L.] zostałem zaproszony przez kilku znajomych członków Veletów na posiedzenie wieczorowe, na którym miała być przedstawiona komedia z życia studenckiego napisana oryginalnie przez dwóch studentów: Lewestama⁶³ i Śniechowskiego⁶⁴. Oprócz tego były deklamacje, muzyka etc. Kwatera Welecji zajmuje cały dom; posiada kilka dużych sal; jak to salę jadalną, sale posiedzeń, bibliotekę, czytelnię, pokój do fechtunku itp. Bardzo mi się podobał ten koncert. Z początku jakiś młody człowiek student przesłicznie zagrał na fortepianie dwie jakieś sztuki, bardzo trudne nawet. Potem wyleciał na estradę młody Brun [Kazimierz – M.L.]. Ten zawsze robi furorę. Śpiewał on żydowską piosenkę, naturalnie po polsku, w czerwone pończochy, olbrzymie pantofle, prócz tego przyprawił sobie olbrzymią brodę, pejsy, jakby różki, jak grajczarki nawet, takie zawijane i nałożył przy tym aksamitną mykę i na to dopiero na bakier kapelusz. Tak ucharakteryzowany śpiewał i tańcząc przy tem coś na kształt kankana (bo jest od tego specjalistą) – dzielnie wywiązywał się z tego zadania. Potem jakiś dyplomant – inżynier o bardzo melancholijnej twarzy [dopisek „Dramiński”⁶⁵] zadeklamował wiersz Kornela Ujejskiego⁶⁶,

⁶² F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s. 332

⁶³ Ludwik Lewestam (1862–1888), student Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej, uzdolniony literacko, autor licznych (częściowo tylko zachowanych) satyrycznych utworów literackich, spolszczył liczne pieśni korporacyjne. Popęłił samobójstwo; były członek Korporacji Arkonia, członek Korporacji Welecja.

⁶⁴ Józef Śniechowski (1862–1934), student Wydziału Chemicznego i Wydziału Mechanicznego Politechniki Ryskiej, pracownik kolejnictwa i komunikacji. W okresie studenckim, autor licznych utworów satyrycznych, często wspólnie z Ludwikiem Lewestamem, członek Korporacji Welecja.

⁶⁵ Antoni Dramiński (1860–przed 1912), absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Ryskiej, pracownik firmy „W.Fitzner i K.Gamper”.

⁶⁶ Kornel Ujejski (1823–1897), polski poeta, publicysta społeczny; nazywany często „ostatnim wielkim poetą romantyzmu”.

„Hagar na puszczy”. Wywiązał się genialnie ze swego zadania; umiał rzeczywiście wstawić się w położenie matki, poglądającej na konającego syna z głodu i pragnienia. Przejął się prawdziwie swą rolą tak jak należało. Potem była orkiestra amatorska. Takie to było bardzo pocieszne, muzykanci poprzebierani za rzeźników, szewców, organistów, Żydów, (takim znowu był Brun – wygrywał on na tamburinie i walił w nią nie tylko pięścią, lecz i łokciem, wyprawiając przy tem gesta tak kapitalnie śmieszne, iż wszyscy się ze śmiechu za boki trzymali). Dyrektor orkiestry (Rzączyński⁶⁷) z długą na ½ łokcia czarną hiszpanką⁶⁸ (przyprawioną) i wąsikami cienkimi, ufixsatuarowanymi⁶⁹, z kocią miną, dyrygując, na przykład bujał się z jednego oku na drugi, gdy miał być jak tryl zgrany, trząśł tak szybko pałeczką jak w febrze. Deklamował także jeden młody studencik „Scenę na Ujazdowie” Deklamował doskonale. Pokładaliśmy się ze śmiechu. Wreszcie na koniec zagrano ową komedję. Wszystko udało się znakomicie⁷⁰.

W Rydze, wyszedłszy spod kontroli ojca, Ferdynand Hoesick junior zwiększył swoje zainteresowanie pisaniem

[...] od pierwszej chwili, gdy wyrwawszy się z domu spod surowej rodzicielskiej kontroli uczułem się panem swej woli, niezależnym od żadnych ojcowskich zakazów, dałem szeroki upust mym aspiracjom literackim, a że z każdym dniem czułem coraz większy popęd do pisania, więc pisałem bardzo wiele⁷¹.

Większość utworów literackich Hoesicka z okresu pobytu w Rydze dotyczyła przede wszystkim spraw miłosnych i życia studenckiego. Sam autor pisał we wspomnieniach:

Zaraz w pierwszych miesiącach mego pobytu w Rydze pod wrażeniem mych stosunków z Ellą opisałem moje amory w „tłustej powiastce nie dla dzieci”, zatytułowanej „Z teki bałamuta”. Równie swawolną treścią odznaczały się „Tajemnice domu, czyli siedziba Afrodyty”, będące wielce

⁶⁷ Stanisław Rzączyński (1862–1888), absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Ryskiej zmarł wkrótce po ukończeniu studiów. Członek Korporacji Welecja.

⁶⁸ Spiczasto przystrzyżona broda.

⁶⁹ Fiksatuar (przest.) – brylantyna.

⁷⁰ F. Hoesick, *Pamiętnik studenta. Rok pierwszy 1884. Od dnia 30 sierpnia*, Biblioteka Narodowa, rps sygn. II 11093, s. 74–79

⁷¹ F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, str. 334

niemoralną historią sześciu niewiast różnego wieku i zawodu, mieszkających w jednym domu i sześciu studentów. Równie dekolowanym był „obrazek z życia studenckiego” o „Przystojnej gospodyni”. W tym samym rodzaju były nowele à la Maupassant⁷² z cyklu „Amor i Wenus”: „Mąż zazdrosny”, „Zemsta synowska”, „Zepsuta kuracja”, „Pierwszych 24 godziny po ślubie”, „Knajpa w Klosterkeller”, „Młoda żona starego męża”. Ale nie brakło i rzeczy poważniejszych, a nawet smutnych, nacechowanych sentymentem nowel Sienkiewicza. Taką była „Pierwsza i ostatnia miłość”, którą to nowelę o Żydówce Esterze zadedykowałem Samuelowi Cohnowi „w dowód przyjaźni”, gdyż była to jego historia. Bardzo smutnym, w rodzaju „Jamiola”⁷³, był stary „Roznosiciel gazet”, a „Świadek z czasów kawalerskich”, w którym młoda mężatka poznawała kochankę i dzieci swego męża, również zalecało się powagą w traktowaniu. „Listy do przyjaciela” były rodzajem „Wahrheit und Dichtung”⁷⁴ z mojego życia w Rydze. Jednym słowem pisałem i dość rzeczy poważniejszych. Prócz tego napisałem sceniczną „krotochwilę w jednym akcie, w dwóch odsłonach” pt. „Jaki ojciec, taki syn”, w której ojciec, przyjechawszy w odwiedziny do syna, awanturował się z jego kochanką. Krotochwila ta, przeczytana w gronie kolegów, tak się podobała, że miano ją grać w „Weleccji”⁷⁵ na wieczorku dramatycznym⁷⁶.

Dopiero we wrześniu 1885 r. Ferdynand Hoesick został immatrykulowany na Wydziale Handlowym Politechniki Ryskiej. Dopiero wówczas mógł zostać przyjęty do korporacji studenckiej, bowiem Vorschulerzy mimo że starali się za wszelką cenę upodobnić do studentów, studentami jednakże nie byli. Sam autor opisuje swój pobyt w korporacji następująco:

Przybywszy do Rygi⁷⁷ przede wszystkim wstąpiłem do jednej z dwóch tamtejszych korporacji studenckich polskich, do mieszczańsko-demokratycznej

⁷² Guy de Maupassant (1850–1893), francuski pisarz, zaliczany do nurtu naturalizmu i dekadentyzmu, znany zwłaszcza ze swoich nowel. Uznany za mistrza zwięzłej, wręcz minimalistycznej formy.

⁷³ *Jamiół* – nowela Henryka Sienkiewicza napisana w 1882 r.

⁷⁴ Wg tytułu autobiograficznego dzieła Goethego pt. *Aus meinem Leben. Dichtung und Wahrheit* / *Z mojego życia. Zmyslenie i prawda* (1809–31).

⁷⁵ Ostatecznie chyba nie była grana, bowiem milczą o tym wydane drukiem sprawozdania korporacji.

⁷⁶ F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s. 337.

⁷⁷ Na przełomie września i października 1885 r.

„Welecji”, uważałem bowiem, że „Arkonii”, jako bardziej szlachecko-arystokratyczna, była nie dla mnie. A zresztą w „Welecji” miałem więcej znajomych z Warszawy, podczas gdy w „Arkonii” prym trzymała Litwa. Mimo to Munio Langner po długim wahaniu wstąpił do „Arkonii”, co mu zresztą po pewnym czasie poczytałem za dowód rozwagi, uważając, że uczynił lepszy wybór aniżeli ja.

Przed wszystkim w żaden sposób nie mogłem się pogodzić z rolą tzw. „fuksa”; bo choć miałem ambicję, żeby zostać „burszem” i otrzymać „barwy” w postaci kolorowej czapeczki i trójbarwnej taśmy na gors, to jednak konieczność wysługiwania się i nadskakiwania starszym kolegom, bardzo dumnym ze swego tytułu „burszów”, przymus usługiwania im podczas każdej sobotniej „knajpy” na kwaterze, a zwłaszcza przymus upijania się co sobotę wcale mi nie trafiały do przekonania. W teorii, dopóki z tym wszystkim nie zetknąłem się bezpośrednio, ogromnie mi się podobało życie korporacyjne, począwszy od „mensur” na rapiery, a skończywszy na pijatykach; w praktyce jednak jak mi Julek Penkala w nadmiernej gorliwości fechtmistrzowskiej taką wymierzył „primę” rapierem przez piersi, że mi na nich wystąpiła długa, sina krecha od zbyt silnego uderzenia (tak, że przez tydzień oddychałem z trudnością), szybko zacząłem się zrażać do tych obyczajów, a gdy mi parę razy kazano zapłacić karę za niebywanie na knajpach sobotnich, zrezygnowałem z awantazów, jakie dla mnie przedstawiała dobrze zaopatrzona biblioteka „Welecji”, i wystąpiłem ze stowarzyszenia, co mi oczywiście wielu miało za złe, gdyż to wśród studentów, a zwłaszcza w „Arkonii”, dało powód do różnych komentarzy⁷⁸.

Rzeczywiście pobyt Ferdynanda Hoesicka w Welecji był bardzo krótki, do tego stopnia, że w wysyłanych do władz Politechniki Ryskiej spisach członków Korporacji Welecja w ogóle nie pojawia się jego nazwisko. Pozwala nam to ustalić, że Hoesick został przyjęty do Welecji po 28 września 1885 r.⁷⁹ i przebywał w niej co najwyżej do końca roku akademickiego⁸⁰.

Z drugiej strony jeszcze 28 października 1886 r. w liście do Edmunda Langnera pisał

⁷⁸ F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, s. 343–344.

⁷⁹ LVVA, 2204.1.7.211 rv, *Mitglieder-Verzeichniss der Corporation Veletia* [23/IX 85]; lista ta nie zawiera jeszcze nazwiska Hoesicka.

⁸⁰ LVVA, 2204.1.7.277 rv, *Personalbestand der Veletia im I sem. 1886/7*, [25 września 1886]; lista ta nie zawiera już nazwiska Hoesicka.

[...] o mały włos nie wstąpiłem do korporacji – tylko w moim zapale natrafiłem na twarde szkopy, którego rozbić nie mogłem i dałem pokój, bo namawiać nie chcę i ja chciałem do Arkonii, Janek⁸¹ i Werek⁸² nie chcieli – i siedzę cicho znowu z dala od świata, nie słysząc prawie jego hałaśliwego gwaru⁸³.

Jedynym materialnym śladem członkostwa Hoesicka w Welecji jest wydana drukiem lista członków Welecji z końca roku 1885/1886⁸⁴, gdzie figuruje on na liście kandydatów. Trudno zatem jednoznacznie ustalić moment wstąpienia i wystąpienia Hoesicka z Welecji. Niewątpliwie jednak jego pobyt w korporacji był epizodyczny. Nie udało się odnaleźć żadnych późniejszych jego związków z Welecją.

Zanim jednak został członkiem Welecji musiał być zafascynowany życiem korporacyjnym skoro popełnił szkic literacki „Dwaj przyjaciele”, którego akcja oparta jest jakoby na przeżyciach studenckich.

Przechowywany w Zakładzie Zbiorów Specjalnych Biblioteki Narodowej w Warszawie⁸⁵ rękopis zatytułowany „Dwaj przyjaciele. Szkic z życia studenckiego w Rydze”, datowany jest na rok 1885. W tymże roku, po rocznym pobycie w Rydze i nauce w Vorschuli, Ferdynand Hoesick został przyjęty na Wydział Handlowy Politechniki. Sam autor w swoich pamiętnikach datuje powstanie szkicu na okres wakacji po ukończeniu Szkoły Przygotowawczej, a przed immatrykulacją na Politechnice.

Lato 1885 r. spędził autor w Wołominie, we dworze u wujostwa Granzowów⁸⁶. Wspominał:

[...] czułem się w Wołominie jak w raju, a chwilami nawet jak w raju Mahometa. Albowiem byłem otoczonym istnym babińcem, w którym nie

⁸¹ Jan Wiktor Zawidzki.

⁸² Józef Wehr.

⁸³ *List F. Hoesicka do E. Langnera z 28 października 1886 r. Korespondencja Ferdynanda Hoesicka z lat 1878–1923*, Biblioteka Narodowa, rks sygn. II. 7120, mf 48373 k. 11.

⁸⁴ *Lista członków czynnych i filistrów korporacji w końcu 1885/6 r.* [w:] *Sprawozdanie ogólne z działalności korporacji Welecy przy Politechnice w Rydze z rok szkolny 1883/4 i 1884/5*, Warszawa 1886, s. 16.

⁸⁵ M. Sarmacki [F. Hoesick], *Dwaj przyjaciele. Szkic z życia studenckiego w Rydze*, 1885, Biblioteka Narodowa, rps sygn. IV 8762.

⁸⁶ Matka Ferdynanda Hoesicka, Maria Matylda Hoesickowa, była siostrą Gustawa Granzowa, dzierżawcy a później właściciela podwarszawskich dóbr Wołominiek-Albertówka.

*brakło i bardzo interesujących przedstawicielek płci pięknej*⁸⁷. W tych warunkach, – pisze dalej Hoesick – *ożywiony i podniecony, byłem doskonale usposobionym do pisania, a że moja literatura trochę imponowała pannom, więc zawsze ranne godziny spędzałem w rogu ogrodu, gdzie odcięty od towarzystwa, w spokoju i ciszy, pisałem jako Mieczysław Sarmacki „powieść na tle życia studenckiego w Rydze” pt. „Dwaj przyjaciele”. Przez tych dwóch przyjaciół należało dorozumiewać się Munia Langnera i mnie. Wszystko zaś, co stanowiło dość swawolną akcję tej powieści, było wzięte z życia, z doznanych wrażeń, malowane, a raczej fotografowane z natury*⁸⁸.

Sam autor zaznacza, że nigdy nie dokończył powieści która jednak została nie dokończonym poematem, a której nie mogłem przeczytać pannom, bo była bardzo nie dla panien⁸⁹.

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę, że okres powstawania powieści poprzedza moment przystąpienia autora do Korporacji Welecja. Zmusza to nas do refleksji nad prawdziwością przedstawionego w niej obrazu „życia studenckiego”. Z jednej strony autor niewątpliwie w korporacji był i miał wśród jej członków licznych kolegów, jednak powstaje wątpliwość na ile był w stanie wiernie przedstawić życie wewnętrzne i ogólny obraz społeczności korporacyjnej. Czy przedstawiony opis nie jest zatem bardziej opisem życia uczniów Szkoły Przygotowawczej?

Dysponując dosyć dokładnymi danymi dotyczącymi życia Ferdynanda Hoesicka w okresie studiów w Rydze, z całą stanowczością możemy stwierdzić, że jego wiedza odnośnie życia studenckiego na Politechnice Ryskiej mogła pochodzić co najwyżej „z drugiej ręki”. Hoesick pisał swoją powieść zanim podjął studia na Politechnice i zanim został przyjęty do korporacji. Jego powieść nie jest zatem oparta na przeżyciach własnych, a wiedza na temat życia studenckiego pochodziła co najwyżej z przekazów starszych znajomych. Niektóre opisy np. korporacyjnej knajpy są wprost zaczerpnięte z przeżyć własnych Ferdynanda Hoesicka – ucznia Szkoły Przygotowawczej⁹⁰, a więc na pewno nie studenta-korporanta. Poważne wątpliwości budzi także np. Hoesicka opis uroczystości przyjęcia do Koła. Mieczysław Jałowiecki opisując obrzęd nadania barw pisał:

⁸⁷ F. Hoesick, *Powieść mojego życia*, str. 340.

⁸⁸ Ibidem, s. 341–342.

⁸⁹ Ibidem, s. 342.

⁹⁰ Por. F. Hoesick, *Pamiętnik Studenta*, Biblioteka Narodowa, rps sygn. II 11093, s. 80–84.

Do koła przyjmowano w wielkiej tajemnicy i dopiero w ostatniej chwili kandydat dowiadywał się o tym szczęściu. Prezes korporacji brał go na prywatną rozmowę i odebrawszy zobowiązania tajemnicy koła zapraszał go na posiedzenia na którym oficjalnie miał być przyjęty w poczet barwiarzy⁹¹.

U Hoesicka poważny ten obrzęd, przedstawia się następująco: w środku nocy do mieszkania bohaterów wpadło około 20 studentów i rozbudziwszy śpiących poinformowało ich o decyzji przyznania barw:

– Dostaliście barwy, zostaliście członkiem naszego Koła.

Antek skoro to usłyszał, nie wiedział jak okazać swojej radości, całował i rzucał się każdemu z kolei w objęcia i nawzajem odbierał pocałunki. Tymczasem część pewna przybyłych obudziła Władka (bo ten spał tak mocno, że sam się nie przebudzał) ściągnęła go z łóżka i zaczęły się winszowania. Władek przetarł oczy, nie wiedział z początku, co to się wokół niego dzieje, tak był zaspany. Dopiero jednak gdy mu powiedziano, że dostał barwy, aż podskoczył z radości (cały czas stał w koszuli) [...] Jeszcze kilka minut przeszło na całowaniu i radowaniu. Wreszcie spośród zgromadzonych wystąpił jeden i trzymając w każdej ręce czapkę i bandę z barwami rzekł poważnie. [...] Kochani koledzy i przyjaciele! W imieniu wszystkich zgromadzonych w imieniu całego Koła przemawiam do was. Od pierwszej chwili gdyśmy was poznali, polubiliśmy od razu. Za Antkiem przemawiała jego wesołość i szlachetność, za Władysławem powaga i poświęcenie dla kolegów, nie mówiąc już o zacności. Skoroście teraz zostali obdarzeni barwami, jako skromny ofiarunek od przyjaciół raczcie przyjąć te oto czapki i bandy. [...] Antek natychmiast włożył czapkę na bakier, przepasał się bandą przez piersi, w tym stroju przejrzał się w lustrze, skłonił się sam sobie, potem odwróciwszy się zdjął czapkę z elegancją...⁹²

Ten sympatyczny w gruncie rzeczy opis nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Obrzęd nadania barw był jedną z ważniejszych uroczystości

⁹¹ M. Jałowiecki, *Wspomnienia*, BN, rkps, cz. I, sygn. III 10592, s. 14

⁹² F. Hoesick, *Dwaj przyjaciele... Szkic z życia studenckiego w Rydze*, Warszawa 2010, s. 67–68.

w korporacji i z pewnością nie mógł wyglądać jak w opisie Hoesicka, który przypomnijmy, nigdy w podobnej uroczystości nie brał udziału. Dla porównania ten sam obrzęd jak i atmosferę mu towarzyszącą opisuje Mieczysław Jałowiecki:

Jakoś w listopadzie [1896 r.] wezwał mnie Prezes Arkonji Pągowski⁹³ i zapowiedział, że chciałby pogadać w cztery oczy. Stawiłem się na umówioną godzinę nie bez obawy co znaczyć ma ta rozmowa. Jakaż była moja radość gdy dowiedziałem się poufnie, że jestem przyjęty do koła Arkonji i że mam złożyć na ręce Prezesa ślubowania Arkońskie. Prezes zgodnie z przyjętym zwyczajem zobowiązał mnie do zachowania ścisłej tajemnicy i polecił zjawić się na posiedzenie koła na którym miała się odbyć uroczystość przyjęcia nas do koła i nadania barw Stowarzyszenia. Stawiłem się o wyznaczonej godzinie gdzie zebrano kilku z nas młodszych którzy mieli szczęście być przegłosowanymi do koła. [...] Dzień przyjęcia do Arkonji pozostał mi w pamięci jako jeden z najszcześniejszych dni mego życia. Przyjętym zwyczajem najbliżsi koledzy ofiarowali nowym barwiarzom wstęgę ze srebrnym godłem Arkonji. Dnia następnego ukazaliśmy się na ulicach Rygi w nowych trójkolorowych czapeczkach i wstęgach arkońskich⁹⁴.

Takich różnic jest u Hoesicka niestety więcej.

Mimo ewidentnych braków faktograficznych, niewątpliwą wartością powieści Hoesicka jest to, iż była ona pisana „na bieżąco”. Mimo, że jak zauważono wiarygodność jej jest mniejsza niż w przypadku pozostałych powieści, jest ona wolna od moralizowania i pozbawiona prób stworzenia pozytywnego wizerunku korporacji. Poruszając zagadnienie istnienia i celów korporacji pisał on więc:

Który ze studentów chce połączyć naukę z zabawą, studiowanie z bumberką i który pragnie użyć życia studenckiego w całości tego w razie i znaczenia, ten wstępuje do istniejących tu stowarzyszeń koleżeńskich, do tak zwanych korporacji. Kto zaś zdecydował się odmówić sobie

⁹³ Jan Pągowski (1871–1937), absolwent Wydziału Chemicznego Politechniki Ryskiej, dyrektor fabryki igieł „Liksna” (gubernia wileńska), członek Korporacji Arkonia.

⁹⁴ M. Jałowiecki, *Wspomnienia*, rkps BN, sygn. III 10592 s. 84.

wszelkich przyjemności i wyłącznie zając się nauką i żyje samotnie trzymając się zaledwie ścieśnionego kółka, tego studenci-korporanci nazywają „Dzikim”. Takich jest jednak bardzo ograniczona liczba. Młodzież każdej prawie narodowości ma swoją korporację albo stowarzyszenie. Tak Niemcy ponieważ jest ich w Rydze najwięcej, mają nie jedną, lecz trzy swoje niemieckie korporacje, prócz tego kilka prywatnych, przez rząd⁹⁵ niezatwierdzonych związków. O tym zamilknijemy, postaramy się jednak bliżej zapoznać z polskimi korporacjami. Jest ich dwie, a nie jedna, ponieważ kształcących się Polaków jest bardzo wielu w Rydze. Pierwsza z nich, starsza, od jakich lat 8⁹⁶ egzystująca, zwie się „Arkonია”, druga zaś, dopiero co zorganizowana, „Welecja”. Do pierwszej po większej części należą konserwatyści, szlachta i arystokracja, członkami drugiej są zabici demokracji, ludzie liberalni i postępowi⁹⁷.

W dalszej części pisze on wprost:

Kto ma 100 rubli miesięcznie na same przyjemności i hulanki i jest pewnym, że ojciec za niego wszystkie długi popłaci, ten niech przyjeżdża do Rygi na kształcenie się dalsze i niech wstępuje do korporacji⁹⁸.

Niewątpliwie tak postrzegali korporacje niektórzy współcześni autorowi. Ferdynand Hoesick w swojej powieści opisywał bardziej zasłyszane lub przeżyte jeszcze przez podjęciem studiów historii, wobec czego brak w jego utworze prób wytłumaczenia systemu pracy w korporacji. Natomiast Marian Manteuffel i Wojciech Baranowski, pisali swe utwory już po studiach, z dalszej perspektywy i widząc szereg ujemnych stron korporacji. Zdawali sobie oni sprawę z zarzutów jakie są korporacjom stawiane (pijaństwa, przejmowania obcych wzorców kulturowych, tworzenia atmosfery rezygnacji z pracy niepodległościowej etc.) i starli się dać im odpór w treści swoich powieści.

Baranowski opisując atmosferę panującą w Rydze pisał:

⁹⁵ Korporacje bywają zatwierdzane przez ministra oświaty (przyp. autora).

⁹⁶ Ewidentny błąd autora. Arkonia została założona w 1879 r., a Welecja 4 lata później – w 1883 r.

⁹⁷ F. Hoesick, *Dwaj przyjaciele...*, s. 50–51.

⁹⁸ F. Hoesick, *Dwaj przyjaciele...*, s. 91.

„*Frei ist der Bursch*”⁹⁹ to było wielkie hasło, którego treść rozumiano tu [w Rydze – M.L.] dobrze. W koszarowo-policyjnych uczelniach całej Rosji nie przyjęło się ono nigdy niestety. Stąd tamte kształciły czynowników lub nihilistów przeważnie. Ryga i stary Dorpat hodowały typy samoistne, indywidualności odrębne. Tu młode wino fermentowało, szumiało, ale też nabierało tężyzny zarazem¹⁰⁰.

Dawał on wprost odpór stawianym korporacjom zarzutom, których echa przebrzmiewały np. w rozmowie dwóch bohaterów Macieja Łąckiego – korporanta i doktora Wolskiego – sceptyka:

...*Otoczy pana tylko polskie życie. Jeśli pan zechce, nie usłyszysz pan prawie obcej mowy. Stworzyliśmy tu sobie prawdziwą polską wyspę.*

— *Zetknąłem się już z wami w zeszłym roku. Lecz muszę wyznać, że nie czuję sympatii do waszych „korporacji”. Żywcem to skopiuwane z niemieckich „Burschenschaftów”¹⁰¹.*

— *O nie... Od nich musieliśmy zapożyczyć się pod względem zewnętrznych form jedynie. W te formy wleliśmy jednak własną treść. Z Niemcami jesteście tu „na polityce”. Mają oni swoje realne wartości: solidność, pracowitość, wolę. Lecz zasadniczo dzieli nas od nich cały świat pojęć.*

— *I cóż naprawdę robicie na tych swoich „kwaterach?”*

— *Strzeżemy myśli i uczuć narodowych i wyrabiamy charaktery. To, moim zdaniem, najważniejsze. Poglądów politycznych nie należy krystalizować zbyt wcześnie, bo to będzie branie ich na wiarę. Na to jest czas. Natomiast nad kulturą duszy pracować trzeba od początku, a w okresie burzącej się młodości najbardziej. I to jest sens moralny polskich stowarzyszeń. Pan wie, ilu Konwent dorpacki wydał dzielnych ludzi. Mam nadzieję, że mu nie ustąpimy.*

— *A to piwo, a te rapiry, a te pojedynki zbytęczne...*

— *Drogi doktorze, tego u nas stosunkowo niewiele. Zostawmy jednak jakieś ujęcie dla młodzieńczego animuszu. Lepiej to, niż żyć nad stan,*

⁹⁹ (niem.) Bursz jest wolny.

¹⁰⁰ W. Baranowski, *Gaudeamus*, wyd. III, Warszawa 2009, s. 23–24.

¹⁰¹ Korporacje akademickie o narodowym charakterze. Nazwa Burschenschaft wywodzi się od bursy, która była na wczesnych uniwersytetach rodzajem internatu, w którym odbywały się także wykłady. Powstały one z wcześniej istniejących Studenckich Korpusów (niem. Corps) na fali idei wolnościowo-narodowej.

zgrywać się w karty i zaciągać długi. A zaś tego wszystkiego u nas stanowczo nie wolno. Pod tym względem kodeks moralny stowarzyszeń jest nieubłagany. Śmiało rzec mogę, że są to instytucje naprawdę wychowawcze. Tylko, że dzieło swe prowadzą nie po kwakrowsku, lecz wesoło i radośnie.

— Pan umie przekonywać i muszę panu wierzyć. Wiem, że w złej sprawie nie maczałby pan rąk własnych. Ale, czy panu to wystarcza?

— Każdy z nas żyje i swym życiem indywidualnym przecież. Stowarzyszenie nikogo nie pochłania bez reszty. Ja na przykład obecnie trzymam się na uboczu, bo mam mnóstwo pracy. Z tej racji nawet jadam w domu¹⁰².

Podobne intencje odnajdujemy w utworze Manteuffla, gdzie autor pisze wprost:

Najwyżej zatwierdzone ryskie związki studenckie miały swą odrębną organizację, swych urzędników, swoją radę, czyli tzw. koło, z którego łona rekrutowały się znowuż najrozmaitsze komisje i podkomisje, jako to: sądowa, naukowa, towarzyska etc, urzędały zebrania naukowe i towarzyskie, łączyły ze sobą młodzież, przybywającą nieraz do Rygi na te kilka lat studiów z odległych i różnych stron, wyrabiały w niej poczucie honorowości; zachęcały do kształcenia się i zdobywania specjalnej wiedzy, niosły pomoc materialną mniej zamożnym członkom; na swych wzorowo prowadzonych zebraniach i posiedzeniach uczyły młodzież parlamentaryzmu i pewnej systematyczności, uczyły podporządkowywać osobiste zdania zdaniom większości – starały się jednym słowem wyrabiać z niej ludzi, którzy by potem w życiu stać się mogli pożytecznymi członkami społeczeństwa, a przede wszystkim – być takimi pragnęli.

Na posiedzeniach koła, jako też i ogólnych ścierały się nieraz zdania ostre i gorące, ale rzadko kiedy przekraczały granice przyzwoitości towarzyskiej i parlamentaryzmu (w dawnym naturalnie tego słowa znaczeniu), a kto regulamin przekroczył, ten bywał za to pociągany do odpowiedzialności.

Na posiedzeniach naukowych miewało się odczyty, dysputowano, formowano zdanie; na towarzyskich tryskał zwykle humor i dowcip, nieraz niezrównany, często wprawdzie rubaszny, ale taki otwarty i szczery i odważny, jakim był ówczesny duch prawdziwego „bursza”.

¹⁰² W. Baranowski, *Gaudeamus*, Warszawa 2009, s.44–45.

Poruszanie na posiedzeniach kwestii politycznych i religijnych – było zasadniczym paragrafem wzbronione.

Takie mniej więcej były zasady tych związków i myśl założycieli, która w nich tkwiła – praktyka, jak każda praktyka, nie zawsze zdołała trzymać się ślepo teorii.

Zarzucono im niejedno, zwłaszcza w czasach późniejszych, zarzucono głównie, że absorbując zbyt wiele czasu i myśl młodzieży, odciągały ją tym samym od pracy fachowej w politechnice, zarzucono, że niejednego lektora zgubiły doszczętnie, dając mu częstą sposobność i chętnych zawsze towarzyszy zabaw i hulanki – ale zdania tego rodzaju, które chociaż co prawda nieco słuszności po za sobą miały, grzeszyły jednak najczęściej przesadą, lub też wygłaszane bywały przez osoby, o istocie korporacji najmniejszego nie mających pojęcia.

Cel bowiem i zadanie, to jedno, wykonanie – drugie; cel związków był i pozostał zawsze szczytnym, wykonanie tylko nieraz szwankowało, albowiem jest ono zależne od chwilowego osobistego składu korporacji, od jednostek.

Kto z natury był lekkomyślnym, a miał jeszcze przy tym żyłkę do hulatyki, ten w Rydze i w Dorpacie, który pod tym względem prawie jedno z Rygą stanowił, prędzej być może, niż gdzieindziej, marniał, bo mu się tu sposobność do hulanki łatwiej i częściej nastęrczała; chociaż i ten zarzut jest w gruncie rzeczy tylko pół-zarzutem, albowiem znaną jest rzeczą, że kto nie uznaje potrzeby pracy, kto cel życia jedynie w używaniu widzi, ten sposobność ku temu i chętnych towarzyszy wszędzie z łatwością znajdzie¹⁰³.

O ile Manteuffel poprzestaje na tym opisie, o tyle Baranowski kilkakrotnie w tekście swojej powieści wplata scenki ukazujące korporację w dobrym świetle np. gdy jeden z bohaterów, książę Szeszorski, spotyka przypadkiem w Wilnie swojego kolegę z Rygi. Ten zapraszając go mówi:

Jest Górski i Wołejko, i Gintowt, i Jurała... Chodź ze mną. Mamy właśnie zejść się wszyscy na śniadaniu u Nizzkowskiego¹⁰⁴. [...] Ale nie dla

¹⁰³ M. Manteuffel, *Statyści*, wyd. II, Warszawa 2008, s. 29–30.

¹⁰⁴ Hotel Nizzkowskiego – hotel w Wilnie, w którym, m.in. spotykali się spiskowcy organizujący Powstanie Styczniowe.

*starki my się tam zbieramy... Prowadzi nas tu kilku robotę oświatową...
Moskałom na złość, swoim na pożytek*¹⁰⁵.

Należy w tym miejscu zaznaczyć, że w dużej mierze opisy powyższe nie są odległe od rzeczywistości. Wiadomo, że w Rydze konspirowano i prowadzono działalność „oświatową” wśród robotników. Zagadnienie to badał Arkadiusz Janicki i szczegóły można odnaleźć w jego pracach¹⁰⁶, Wspominają o tym także w swoich wspomnieniach Ignacy Mościcki¹⁰⁷, Józef Tuliszkowski¹⁰⁸, czy Aleksander Lutze-Birk¹⁰⁹.

Wydaje się słuszne, aby uznać powieści Mariana Manteuffla, pt. „Statyści”, Wojciecha Baranowskiego pt. „Gaudeamus” i Ferdynanda Hoesicka „Dwaj przyjaciele”, za ważne i niemalże nieznanne dotychczas źródła historyczne do dziejów polskiej studenterii w Rydze. Jak każde źródło wymagają one jednak odpowiedniej krytyki. Autor nie czuje się kompetentny do krytyki literackiej tych powieści. Ta zresztą częściowo była już przeprowadzona¹¹⁰. Natomiast przychyła się do tezy, że są one ciekawym i barwnym źródłem historycznym.

¹⁰⁵ W. Baranowski... s. 147

¹⁰⁶ A. Janicki, *Studenci polscy na politechnice ryskiej w latach 1862–1918*, Gdańsk 2005; idem, *Okres ryzy w życiu Ignacego Mościckiego (lata 1885–1892)*, „Historia Academica. Studia i Materiały” 1 (2009), s. 69–105.

¹⁰⁷ I. Mościcki, *Autobiografia*, Warszawa 1993.

¹⁰⁸ J. Tuliszkowski, *Wspomnienia o pracy konspiracyjnej*, „Niepodległość” 9 (1934), s. 123–131.

¹⁰⁹ A. Lutze-Birk, *Wspomnienia z lat od 1890 r. do 1939 r. Polaka, tubylca ziem inflanckich*. Kopia mps w posiadaniu autora.

¹¹⁰ Dla *Statystów* patrz: H. Galle, *Manteuffel Marian, Statyści, Szkic napisał...* 8-ka, str. 139. Warszawa 1902. Biblioteka dzieł wyborowych Nr 254. Cena 25 kop. Książka. Miesięcznik poświęcony krytyce i bibliografii polskiej. Nr 6 z 2(15) VI 1902 r. s. 202; dla *Gaudeamus* natomiast: J. Sokolicz Wroczyński, *Powieść o szkole*, Rzeczpospolita, Rok IX nr 47, s. 5; Przegląd Książek. *Wojciech Baranowski „Gaudeamus” Powieść nakładem Gebethner i Wolf*, Polska Zbrojna nr 50 z 19 lutego 1928 r. s. 6. w.m. [Władysław Medyński] *Z nowych wydawnictw. Wojciech Baranowski, „Gaudeamus” powieść Gebethner i Wolf Warszawa 1928*, str. 350. *Wiadomości Korporacyjne* Rok I nr 7 kwiecień–maj 1928 s. 232.